TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 155.

Dnia 31 Stycznia 1820 roku v. s.

Porównanie życia Szurłowskiego i Baki na wzór Plutarcha.

(*Dokończenie ob. N. 154 str. 14*)

Baka.

A co się tycze wspólnika iego sławy X. Baki Professora poetyki, to iest rzeczą nayważnieyszą w życiu tego sławnego męża, że poema iego „*uwagi o śmierci*“ dopiéro we 40 lat po napisaniu i piérwszém wydaniu roku 1776 zaczęło bydź znaiome, i powszechną wszystkich zwróciło uwagę. W czém iest on podobny iak dwie krople wody do Miltona poety angielskiego, który też pisał wiérszem uwagi o Raiu utraconym. Ten tedy Baka, nasz Milton sarmacki, bo czegoż mamy sobie żałować?

Idąc w niebieski przybytek, (*iak mówi Korsak*)
Zostawił to dzieło małe,
Sobie na chwałę,
Nam na pożytek,

Ale nie iedna ta tylko książka była płodem głowy wielkiego pisarza; i nie sama poezya ma prawo do iego imienia. Jak w wierszu równie szczęśliwy w prozie, pisał mnóstwo Panegiryków, do których mu obfitey materyi dostarczały Herbarze; czytaniem ich zbogacony umysł Baki dokazywał cudów! z pod iego to pióra wyszły malowidła zacnych Mecenasów ozdobionych zasługami przodków nakształt owey kawki ubraney w pióra pawie. Lecz sposób ten chwalenia dziś ieszcze przez nałog zastarzały używany, niebędąc iuż za czasów Baki nowym, przymuszał Panegirystę do szukania dróg nieznanych. Gieniusz oryginalny woli błąkać się po iałowych i nieuprawnych pustyniach, niżeli postawić stopę na gruncie żyżnym przez kogoś iuż innego uprawionym i zasianym. Od takiego to gieniuszu nawiedzony Baka, rzekł sam do siebie. „Niesztuka chwalić ludzi z zacności rodu; zasługi i czyny przodków były rzeczywiście, a o tém co było lub iest nieosobliwość mówić: geniusz prawdziwy wszystko powinien tworzyć; tworzmy więc: weźmy człowieka bez urodzenia bez nauki, bez żadnych zasług, słowem weźmy X. *Laternę* i napiszmy iego Panegiryk.“ Myśl tę szczęśliwą wybornie przywiódł do skutku Baka: a lubo panegiryk należy do piérwszych iego w zawo-

dzie *pismienniczym* płodów (pisał go bowiem będąc w nowicyacie na Wołyniu) zyskał atoli *plauz* powszechny i drukowany był w pewnym *Pamiętniku naukowym* fol. 129 w oddziale literatury pod skromnym tytułem: *Wiadomość o życiu i pismach Xiędza Laterny Polaka.* *)

Początek tego panegiryku iest następuiący: „W herbarzu niemasz imienia Laterny!" Wspomina potém autor iak X. Laterna *umieiętnie rządził sumnieniem Panny Barbary Langi.... którey żywot wymównie opisał Xiądz Adam Makowski Jezuita 1655 roku in folio* ... iak nakoniec: *słaby i upadły na zdrowiu do Szwecyi przyiechał* iak potém *wsiadł na okręt*, i iak, *nazaiutrz po odpłynieniu, gdy oczekiwał wia-*

---

*) W zbiorze Poezyy X. Baki niewydanych dotąd znayduie się wzmianka o Laternie gdzie Poeta trwożliwy żeby korzystaiący, z nazwiska niekoniecznie polskiego nieprzypytali się czasami Niemcy do X. Laterny, tak się tłumaczy:

Czy z daleka, czy to z bliska,
Niesądz rzeczy z iey nazwiska;
A naybardziey strzeż się Niemca,
Bo markotny z polskiey sławy
Zrobi z ciebie cudzoziemca;
A wtenczas doydźże z nim sprawy!

trów pogodnych przy iedney wyśpie, schwytali go rozboynicy morscy, i utopili go w morzu!!! Zgon tak okropny zapalił gniewem Poetę przeciwko śmierci; odtąd ciągle na nią pisał satyry; a chcąc umnieyszyć iey dziedzinę, wynalazł *romantyczność* za pomocą którey wywołuiąc z grobu umarłych i zaludniaiąc niemi dzikie stepy, urwiska skał, krainy wiecznym okryte śniegiem; słowem wszystkie mieysca niedostępne życiu, przedsiębrał zniszczyć iey panowanie. Pamiątkę tak godnego siebie przedsięwzięcia zostawił Baka w *rosprawie o romantyczności*, w rękopiśmie dotąd zachowaney. Szczęśliwe w tey mierze myśli

---

Sprawą mizerna,
Bo Xiądz Laterna,
I u herbarza,
I u drukarza,
I u księgarza,
Nieznany.
Lecz go Xiądz Baka
Ma za Polaka;
Przez niego ślicznie,
Panegirycznie,
Jest opisany
Swiatły *Laterna* tak właśnie,
Jak latarnia gdy knot zgaśnie.

Baki, zdarzyło się nam nieraz napotkać w Pamiętniku Warszawskim gdzie ani wzmianki o ich autorze! Tak to zawsze taiąc imiona wynalazców prawdziwych, przywłaszczamy sobie chwałę z wynalazków i niemi pisma peryodyczne wsławiamy!

Niech będzie nazawsze uwielbione imie sławnego autora, który pierwszy dał dziełu swoiemu tytuł *Mixtum chaos!* Bez tey szczęśliwey myśli nieśmielibyśmy dziś ogłaszać naszego zdania o nieśmiértelnym Bace. Któż nieprzyzna, że od tey dopiéro daty otworzyło się pole dla talentów. Ja sam biédny autor ninieyszey biografii sław-

---

Lecz czy z knotem czy bez knota,
O Laterno! powiem śmiało,
Tak uczonego żywota,
Jeszcze dotąd niebywało!
Ani Plutarchy,
Ni Arystarchy,
Ni Cycerony,
Ani Marony,
Choć sławni ale,
Ku ich pochwale,
(Niewielka sztuka)
Była nauka
Albo poema
A tu nic niema.

nego poety, musiałbym ią na pastwę molom zostawić, albo okoliczności przyiaźnieyszych czekać, gdyby niebyło pisma peryodycznego, czyli *Mixtum chaos*. Może mi nieraczą darować uczeni starożytnicy, lecz w tém uderzaiąca wyższość nowożytnych pisarzów widzieć się daie!

Ale wracaiąc do naszego bohatéra Baki. wyznać naprzód musimy, że smak nasz teraźnieyszy iest nader wykwintny, ubiegaiący się za cackami, za błyskotkami. Dziwimy się wprawdzie dziełom Baki, ale czynimyż to z prawdziwego przekonania? Oto dla tego, że go wydawca w przedmowie pochwalił, czynimy to tylko na powadze drugiego, i gdyby sam Baka zmartwychwstał, o iak mało znalazłby dzisiay czcicielów! Wszyscy teraz ubiegaią się za dowcipem, górnością i sztuką Szurłowskiego; a nikt nie iest czuły na miłą prostotę, z serca płynącą, iaka iest w tych wierszach:

Rzadki Fenix, rzadka w świecie.
Dobroć rzeczy: iak w Komecie
Umbr szlaki,
Złe znaki,
W żywiołach,
I ziołach.

Potrzeba rzewnego oka, i bardzo dobrey duszy, aby się na ukrytą w nich pięk-

ność umiała rozczulić! Pytam się? czyliż my dzisiay tak wdzięczney prostoty niemamy za wierutne głupstwo? Atoli Baka prosto zawsze mówi do serca.

Co śmiérć wróży iak kometa,
Saturn, silny dość planeta;
Do sporu,
Od poru,
Nie zaydzie;
Gdzie znaydzie.

Tu wieśniak, dziecie, niewiasta; wszyscy go doskonale rozumieią, wszyscy z nim dzielą uniesienie.

Ciało kat,
Swiat psu brat,
A zaś bies
Zły to pies.

Co to za moc duszy, żywość imaginacyi, szlachetność ięzyka! Któżby z nas odważył się w tak prostey łupinie zamykać tak głębokie myśli. My się uczymy tylko dla popisu, nadymamy się wiatrem iak balony, ruszamy się w samych podskokach, w koziołkach; a on zawsze równy, zawsze iednostayny, zaięty iedynie myślą odwrócenia uwagi naszey od ziemi, wzrusza nas drogą nayprostszą i przekonywa nayłatwieyszą.

Nie nasyci świat pigułka,
Skruszy zęby twarda bułka.
Kamieni
Nie zmieni
W Bażanty,
W Alkanty.

W Szurłowskim pokazuie się zawsze wielka erudycya, wielka sztuka; nigdy niepisze, żeby zaraz sam na swoie pisma nieprzyłączył komentaryusza, iakby z boiaźni, że dzieł iego potomność niezrozumie; wszędzie w nim widzimy pisarza dbaiącego o sławę autorską. Baka iest iedynie posłuszny swemu natchnieniu. Lecz nie same to dzieło, które iest drukiem ogłoszone ustaliło iego sławę poetycką, niemniey on iest wzorowym w innych pismach nawet wyższego rodzaiu, które zostały w rękopismie, mianowicie w rodzaiu dramatycznym, a które mniey są publiczności znaiome. Tak w iedney Tragedyi, którą wziął z dzieiów rzymskich, wprowadza Germanika mówiącego po desperacku do posągu Augustą:

.... Swięty i drogi obrazie!
Oycze Rzymian, cesarzów, móy oycze! bóstw głazie,
Poświęć krés mego tchnienia...... *i dałey*
Tak iest wężom wściekłości dziś sprzyiały bogi
Com przebrnął tylolicznie przez rozlew krwi srogi.
O nieszczęsna małżonko! o nieszczęsne dzieci!
Ginę dla was, dla siebie, gdy wiosny wiek świeci!..

W inném mieyscu teyże tragedyi żona Pizona tak go czule wstrzymuie od samobóystwa:

Zhańb dział spółki z zdraycami, których ręka kata
Niszczy obelgą zbóieçtw, kiedy karki zmiata,
Chęć by z mieczem w pierś pchniętym skryć się
(w śmiérci cieniach,
Chęć ta, iest ryta pieczęć zgryzot w wykroczeniach.

Tragedya ta kończy się témi górnemi słowami Seiana, które sam do siebie mówi po otruciu Germanika:

Klaszcz swey doli Ministrze, w srogich mordach ziemi,
Weselszym od Cesarza, losy szczęśliwszemi! (a).

A lubo ta Tragedya niezaprzeczenie znayduie się między rękopismami Baki własną iego ręką od deski do deski przepisana; nieroztrzygniony iednak dotąd iest spór między uczonymi, z których wielu sądząc z mocy wiérsza, Szurłowskiemu ią przyznaią.

O talencie Baki prawdziwie to powiedzieć można, że wyprowadził poezyą ze Szpitala waryatów, dokąd ią poprzednicy iego zaprowadzili, i przeniosł ią do swoiéy książki. Szczegóły życia iego i zgonu po

---

(a) Wnocie do tych ostatnich wiérszy powiada Baka, iż ie tak ułożył dla przypomnienia publiczności ile to mnieysze zasługuie na oklaski.

większey części opisane są w przedmowie do iego dziéła. Tu tylko dodać winniśmy, iż sądząc po słodyczy iego poezyi, śmiérć dokuczywszy mu tak srodze niemiała zgoła powodu posądzać o paszkwile tego bogobóynego męża, gdy go zaskoczyła przy kościele Swiętego Kazimierza i tylko oczewiście szukała do niego napaści. Każdy się o tém nayłatwiey może przekonać z łagodnych rysów twarzy iego wyobrażonych na czele książki. Nakoniec pisząc biografią tego sławnego poety wyznać muszę szczérze że lubo ona iest niedostateczna, odważyłem się iednak wziąść pióro, iedynie w tym celu abym godnych iego naśladowców mógł ożywić nowym zapałem i zachęcić w przypadku gdyby żadna drukarnia wierszy ich przyiąć niechciała do utworzenia osóbnego towarzystwa i nowego pisma peryodycznego, w którémby szczęśliwe twory swoiego talentu bez przeszkody mieścić mogli.

Rozmowy Lucyana

(*Ob. Tom VIII. str.* 372).

III.

Kaukaz.

Merkury, Wulkan, Prometeusz.

Merkury.

Otoż i Kaukaz. Poszukaymy więc go-

ley iakiey skały, żeby się i okowy mocniéy trzymały, i wszyscy go dobrze widzieć tu mogli.

Wulkan.

Zapewne. Nie trzeba tylko nizko wieszać, żeby mu czasem ratunku niedali iego ludzie. Bardzo wysoko znowu nie wypada, bo niktby nie widział. Mnie się zdaie, żeby go tu nad przepaścią zawiesić; prawą zaś rękę do téy, lewą do tamtey skały przykuć.

Merkury.

Prawdę mówisz: zewsząd niebezpieczny tu przystęp, a nad straszną przepaścią, ścieżka bardzo pochyła, ciasna i ślizka, mieysce przy tém nie nadto wysokie. No! leźże zaraz Prometeuszu, i day się dobrowolnie ukrzyżować.

Prometeusz.

Dla boga! Wulkanie i Merkury, mieycie litość nademną! niezasłużyłem na taką męczarnią.

Merkury.

Tak, zlitować się nad tobą, żeby i nas potém powieszono za nieposłuszeństwo. Alboż Kaukaz mały ci się zdaie na powieszenie dwóch ieszcze drugich? Ale wyciąg-

gniy rękę, ty zaś Wulkanie uwiąż ią mocno i gwoździem iak możesz do skały przykuy... Dayże teraz drugą, trzeba i ią dobrze uwiązać. Już tedy po wszystkiém. Wnet przyleci tu orzeł, który ma ci pożerać wątrobę, a tak dostateczną otrzymasz nagrodę za swóy śliczny i rzadki wynalazek.

Prometeusz.

Saturnie! Japecie! i ty o matko moia ziemio! nieszczęśliwy! na iakież niewinnie skazany iestem cierpienia i męki.

Merkury.

Niceś w tém złego niezrobił, żeś maiąc powierzoną sobie dostoyność Krayczego niebieskiego, dla siebie náysmacznieysze kęski chował, a Jowisza kościami tłustością obwiniętemi karmił. Mam w żywéy pamięci wiérsz o tém Hezyoda. A potém alboś niestworzył ludzi, teto chytre i przebiegłe istoty, a mianowicie kobiéty? Nadewszystko, wykradłeś ogień z nieba, naydroższą bogów maiętność, i śmiałeś go ludziom udzielić. Patrzay więc, ieśliś nie naysurowszey kary godzien!

Prometeusz.

Lubisz Merkury, iak Homer powiada,

szukać winy tám, gdzie iéy niemasz. Wyrzucasz mi na oczy, zacobym u sprawiedliwego sądu wart był náywyższéy czci w kraiu, karmionym bydź kosztem publicznym w Prytaneum (x). Jeżeli masz dosyć czasu, posłuchać mię we własnéy obronie mówiącego, sám się przekonasz o niesprawiedliwości wyroku, którym mię Jowisz potępił. Ty iako mowny i prawnictwa przednie świadomy, podeymiy się iego sprawy: dowodź mi słuszności sądu skazuiącego na krzyż Tytana w obliczu wszystkiéy Scytii.

Merkury.

Zapoźna iuż apellacya móy bracie. Wszelakoż mów, bo póty musimy tu czekać, ażby orzeł przyleciał. Co więc zostaie czasu, náylepiéy go nadużyiemy, na słuchanie tak biegłego i sztucznego Sofisty.

Prometeusz.

Zaczynáy więc Merkury: obwiniay mię z naywiększą mocą, użyy iak náydzielniéyszych sposobów na usprawiedliwienie oyca swoiego. Sędzią zaś, ciebie Wulkanie obieram.

(x) Słowa Sokratesa, wyrokiem Areopagu na wypicie trucizny potępionego.

Wulkan.

Jako żywo! Oskarżycielem raczéy twoim będę, żeś mi kuźnią ostudził.

Prometeusz.

Skarzcież tedy obaý: ieden o stworzenie ludzi, drugi o złe urzędu kraycżego sprawowanie. Obaście náybieglejsi mistrzowie wymowy.

Wulkan.

Merkury mię zastąpi, bo ustawicznie nad robotą siedząc w kuźni, niemám dosyć czasu zaiąć się wymową sądową. Ale co z niego, to wielki Retor, i bardzo w takich sprawach doświadczony.

Prometeusz.

Nigdym nie rozumiał, żeby Merkury podiął się skargi o złodzieystwo, sam będąc naycelnieyszym złodzieiem. Jeżeli iednak synu Mai, bierzesz przed się tę sprawę, słucham.

Merkury.

Rzecz ta wymaga bardzo długiéy powieści, a ia na nię przygotowany nie iestem. Tymczasem dosyć będzie wspomnieć co náyważnieysze twoie przestępstwa. Któż oszukał króla bogów i ludzi, podsuwaiąc

mu kości same, tłustocią obwinięte bez mięsa? ktoż stworzył ludzi? ktoż dla nich, o ślepoto! ogień z nieba wykradł? Niepoymuiesz znać ieszcze bracie, tylu i takich dopuściwszy się zbrodni, osobliwszéy dobroci i łaskawości Jowisza. Jeżeli się tego wypierasz, zbiiać mi cię wypadnie i rozciągnąć się nad rzeczą nie co dłużey, lecz skoro się sam zgadzasz na zarzuty, skończyłem moie oskarżenie, nie widząc po co więcéy mówić, i bałamuctwami się zaprzątać.

Prometeusz.

Obaczymy, ieśli i to coś wyrzekł, bałamuctwem nie będzie. Ja, iż mi nic więcéy zarzucić niemasz, starać się będę, ile zdołam, odpowiedzieć na zadane mi obwinienia. A naprzód, co się tycze mięsiwa: przyznam ci się szczerze, że na samo tego wspomnienie płonę od wstydu myśląc iak podłey i nikczemney iest duszy ten Jowisz. Ktoż widział, żeby za kawałek kosteczki w sztuce mięsa znaleziony kazać na krzyż wbiiać, i to ieszcze tak starego bożka, na wszelkie i naywiększe dobrodzieystwa zapominaiąc. (a) Wielkie to iest moiem zdaniem

(a) W sporze, czyli zrucić z tronu Saturna, a Jowisza nań wezwać, lub nie, Prometeusz należał do stronników Jowisza.

dzieciństwo, gniewać się o mnieyszy kęs mięsiwa. Alboż należało, sam uważ Merkury, o takich ktrotofilach pamiętać? cóż dopiéro gniew w sobie iątrzyć, ścigać mię i prześladować? nie przystało to cale na bóztwo. Wywoławszy z uczt dowcipne żarty, psikusy niewinne, śmiechy i drwinki nieszkodliwe, cóż więcéy zostanie? piiatyka i milczenie: rzeczy cale nudne i nieprzyiemné. Mogłem że się spodziewać, aby Jowisz do iutra o tém nie zapomniał, a tem bardziey żeby się gniewem unosił, lub za urąganie sobie poczytał żarcik niewinny tym końcem uczyniony, aby tylko doświadczyć iego przenikliwości? Przypuśćmy nareszcie, co daleko iest większa, abym i całą porcyą ukradł Jowiszowi, czyż dla tego należało niebo i ziemię burzyć, więzy, krzyże, kaukazy wymyślać, orły spuszczać, wątrobę szarpać? Taki krok zdaie mi się odkrywa brak dobrego wychowania podłe uczucia duszy, i płochą gniewliwość. Coby to było krzyku i dąsania się gdyby mu całego wołu zabrano! O! iak ludzie w podobnym przypadku z większą słusznością i umiarkowaniem sobie poczynaią!, aczby się i przebaczyło ich większéy od bogów słabości. Przecięż gdzie kiedy słyszano, aby który z nich kucharza ukrzyżował za to, że warząc obiad palcem polewki skosztował, lub kęs pieczeni zemknął. Da-

rowanoby mu łatwo tak lekkie przewinienie. A ieżeli niekiedy w zbyteczném uniesieniu, Panowie pięścią obłożą, lub pyski im spierą, żaden iednak z takowych kucharzy niespotkał się z szubienicą. Tyle ci tylko odpowiadam na piérwszy zarzut, z którego usprawiedliwiać się iako iest dla mnie wstydliwa, tak oskarżycielowi nierównie sromotnieysza.

Ale czas iest przystąpić do drugiego zarzutu. Ten, iż pod dwóma względami uważać się może, pytam, o co się nay więcey gniewacie? Czy o to żem stworzył ludzi, czyli, że stworzywszy ich, nie dałem takiey postaci, iakąby mieć byli powinni? Odpowiadam przeto na oba zarzuty, i dowodzę naprzód: iż żadney w tém bogowie nieponieśli szkody; powtóre, że nawet więcey na tém zyskali.

Był więc przedtém (tak się niewinność moia snadniey okaże) sam tylko ród bogów na świecie: ziemia niekształtna, gęstémi lasami naieżona odłogiem leżała; nie było ołtarzów, świątyń, posągów, popiersi bogów. Odtąd iak się zjawili ludzie, pełno iuż tego wszędzie: lud pokorny, przeniknіony głęboką czcią i uwielbieniem, niesie winny hołd bóztwu. Ja, będąc iak wiecie, z natury *przezorny* (a), dobro

(a) Wyraz *Prometeusz* właśnie to w greckim oznacza.

pospolite i chwałę naszę miałem zawsze na przednieyszym względzie, myślałem więc iakbym przysporzył piękności obranemu ze wszech ozdób i życia światu. Wziąść trochę gliny, ulepić z niéy nowe istoty bogóm podobne, zdało mi się naykrócey. Rozumiałem, że zawsze czegoś niedostawać będzie bóztwu, póki się nie znaydzie istota, do któreyby porównane, widziało wyraźnie swoię wyższość i doskonałość we wszystkiém. Aczkolwiek ta istota miała bydź rozumna, poiętna, znaiąca złe i dobre, chciałem atoli uczynić ią śmiértelną i nietrwałą. Wziąwszy więc iak powiadaią Poeci, ziemi i wody, i zmieszawszy ie razem, ulepiłem moie twory; a dla roboty doskonałości wezwałem w pomoc Minerwę. Tak, co było nieruchome i martwe, ruszać się i żyć poczęło. Ani chybi, od tey pory bogowie przestali bydź sobą! Bo w czémże ród ludzki Jowiszowi przewinił? Czy się nie lęka, żeby iak niegdyś olbrzymy, rokoszu i woyny nie podnieśli? Wszelakoż nie można wątpić, że ani ia, ani moi ludzie, nikomu nic złego nie zrobili. Jeżeli zaś co na nich macie, mówcież, a zamkniecie mi usta i przekonacie o słuszności tak surowey kary.

Obaczmy teraz, ieśli nawet bogowie wiele na tém nie wygrali. Dosyć iest spóyrzeć po ziemi, aby się przekonać o wa-

żnych niezmiernie dla nich pożytkach. Któż nie widzi teraz miast zamieszkanych, ról uprawnych, roślin, drzew i owoców nadobnych, morz handlownych, wysep czynnego mieszkańca pełnych? Któż nie widzi ofiar wszędzie po ołtarzach składanych, uroczystości po świątyniach? Nie masz rynku, nie masz ulicy bez posągów bożych. Nie byłoby ieszcze żalu, gdybym tych ludzi dla siebie prosto stworzył; ależ wszędzie, iak wiecie, pełno Jowiszów, Apollinów, Merkurych nawet, a Prometeusza ani na lekarstwo nigdzie nie pokażecie. Takto ia waszey dostoyności ubliżam! Nadewszystko radbym wiedział, Merkury, czy iest szczęście, iakiekolwiek wielkie bez świadka? Szczęście, któreby dziedzicowi pochlebiało, a nikt ni mówił, ni słyszał o niém? Chcę tu mówić o świecie, który w ludziach tylko znalazł prawdziwych wielbicieli wspaniałości, wielkości, i cudney okrasy swoiey. Uczymy wielkosci rzeczy z porównania iéy do mnieyszey. A tak, cobyście czcią i chwałą, wynalazcę tak dowcipnéy i delikatnéy myśli okryli; na krzyż iak ostatniego łotra w obliczu całey Scytyi wbiiacie!

Ale pełno powiecie między ludźmi nayszkaradnieyszych zbrodniarzy, niecnot dopuszczaiących się cudzołóztwa, woien, małżeństwa z własnémi siostrami, morderstwa

rodziców i tym podobnych rzeczy. Jakbyto i między nami takich nie było zdarzeń! a iednak nikt się dotąd nie skarży na *Ziemię* i *Niebo* że nas wydały. Co się tycze nowych zatrudnień z powodu stworzenia ludzi, zarzut ten nie ma, zdaie mi się, także pewnéy i mocnéy zasady. Kiedyż się pasterz uskarżał na owce? Bo ieżeli ma iakie około nich zatrudnienie, bardzo też wiele z nich kosztuie rozkoszy i pociechy. Samo nawet zaprzątnienie się ma w sobie coś przyiemnego i wabiącego. Inaczey, cóżbyśmy robili i czém się zaięli? gnuśni a leniwi, iako ostatnie próżniaki, pilibyśmy tylko nektar i tuczyli się ambrozyą.

Ale co mię naymocniey gniewa, iest to, że przyganiaiąc stworzeniu ludzi, osobliwie kobiét, sami się w nich diabelnie kochacie. Ustawicznie a ustawicznie to bykiem, to satyrem, to łabędziem, porzuciwszy olimpu boginie, skwapliwie na ziemię zschodzicie, dla rozmnożenia zapewne licznieyszego coraz bohatérów plemienia.

To przynaymniey, cale inaczey, powiecie mi należało z nimi sobie poczynać, żeby i miłości własnéy bogów nie zadrasnąć i popisać się z robotą: bo zkąd ci to podobieństwo ludzi do bogów? Jakiż proszę, obrać mogłem w pracy moiéy wzór doskonalszy i pięknieyszy nad ten? Czyliż

trzeba było człeka stwarzać grubym, dzikim i nierozumnym zwierzem? A ktożby u podnożka ołtarza, składał godne bogów ofiary, czcił i obchodził uroczyście ich święta? Wszakże sami przypomniycie sobie, iakeście zwykli lecieć na złamanie szyi, skoro wam komin zaswędzi, choćby na ostatnie krańce ziemi do *prostych i poczciwych Etiopow* (b). Lecz dosyć iuż o ludziach, warci oni lepszego od nas wspomnienia.

Przeydźmy teraz do owey zawołaney kradzieży ognia, o którey mi z takiém uniesieniem prawicie. Powiedź mi, przebóg cię proszę Merkury! coś na tém stracił? Milczysz! bo wiesz dobrze, iż skoro się raz tylko zapali, choćby go potém naywięcey brano, nie ubędzie. Jestto wiérutna zawiść posiadać rzecz iakową, i niepozwalać iey drugiemu. Przecież iesteście bogi! powinniście dobrym przykładem i dobroczynnością budować ludzi. Nuż gdybym i wszystek ogień wykradł, czyżbym was przez to ukrzywdził? bo na cożby się wam przydał? wszakeście nigdy nie uziębli w nogi, nie warzyli na kuchni ambrozyi i nie zapalali swiéc i pochodni?

Oni bez ognia żadną miarą obeyśdź nie potrafią. Naywięcey się im przydał

(b) Jliády xięga I. wiersz 423.

na ofiary dla was, rozniesienie swądu po ulicach, palenie kadzideł i lędźwi zabitych wołów. Zdaie mi się nawet, że widzę iak się dymkiem z wołów, baranów i kozłów rozpływacie, iak się unosicie radością, gdy on w gęstych i wielkich kłębach wznosi się ku niebu. Tego iuż mi nie zaprzecie, ani się wyprzeć zdołacie. Rzecz dziwna, czemu też i słońcu nie zakazać ludziom przyświecać, że rozsyła na nich swoie dobroczynne i bozkie promienie! To tedy wiedźcie. Jeżeli się zaś Wam Merkuryuszu i Wulkanie, obrona moia mniey dostateczną bydź zdaie, słucham dalszych zarzutów, żeby się iuż ze wszystkiego przed wami zgoła uniewinnić.

Merkury.

Nie łacnoto Prometeuszu z tak sztucznym i przebiegłym śpierać się Sofistą. Ale iednak winszuy sobie, że cię Jowisz nie słyszał, boby zapewne tysiąc spuścił sępów na szarpanie twego ielita, takeś go dzielnie broniąc się niby, zadrasnął. Dziwi mię tylko, iak będąc tak wielkim wieszczkiem i prorokiem, nieprzewidziałeś kaźni swéy.

Prometeusz.

Wiedziałem bardzo dobrze co ma nastąpić: wiem nawet o tém, że wkrótce

uwolnionym zostanę. Przyydzie tu ieden Tebańczyk, twóy wielki przyiaciel, który zabiie orła, i wybawi mię z tak ciężkiey męczarni.

Merkury.

Oby wyszło na twoie! Obym cię wolnym na wspólney oglądał biesiadzie! tylko broń Boże, przyiacielu, nie krayczym.

Prometeusz.

Bądź dobrey myśli Merkury! uyrzycie mię wkrótce w Olimpie. Mam za to że mię Jowisz uwolni: nieladaiako mu się przysłużę.

Merkury.

Jakże przecię, proszę cię!

Prometeusz.

Znasz Tetydę.... Lecz daymy temu pokóy. Milcz tylko i nikomu o tém nie gaday. Ta facyenda wykupi mię z tego cierpienia.

Merkury.

Milczże i ty Bracie. Ale otoż i orzeł. Odeydźmy ztąd Wulkanie. Smiało! śmiało! Prometeuszu. Oby wnet bóg zesłał twego wybawiciela i obrońcę!

Spiewy Ludu Litewskiego.

Na wiersz polski przełożone

przez Emeryka Staniewicza,

Spiéw trzeci (*ob. T. VIII. str.* 377.)

Póydziem brata rzeski koniu,
Gdzie strumień sączy swą wodę;
Ty mię będziesz niósł po błoniu,
Ja cię przez lasy powiodę.

Wśród pola lipa się wznosi,
Z pod lipy strumyk wynika,
I mruczeniem bieg swóy głosi:
Tam poić będę konika.

„Wstąp panno w chatkę ubogą,
Niech się koń twóy tu ochłodzi,
Tam wrog zmył twarz swoię srogą,
Tam iego czuyna straż chodzi.

Text oryginalny.

III.

Mana brola żirgas mażis,
Nunc mażutis bili grażis.
Par łaukiali reytys ioiou,
Par miszkiali wiasti wiadżiou.
Gałe łauka lepużaytia,
Po lepużie ażeraytis.
Nia prausk panna bałtos barnos,
Tian Maskoley orklos girdia.

Zdeymą tobie pierścień z ręki,
I na podkowy przebiią:
Zedrą ten kaftanik cieńki,
I miękkie siodło uszyią.

Napasą rumaki swoie,
Wieńcem co ci zdobi skronie:
Z wstąg, co zdobią włosy twoie,
Uwiią uzdę na konie."

Spiéw czwarty.

Młodzieńce, młodzieńce mężne!
Gdzież iest wasza wolność droga?
Idźcie gdzie hufce potężne,
Gromią, zwyciężaią wroga.

Nieście, nieście dzielne serce,
Na obronę swey wolności:
Idźcie gdzie wasi morderce,
Pierzchaią z wstydu i złości.

Nuims tawa auksa žieda.
Pasikaustis žirgužela:
Nuims tawa kaptonieli,
Pasi sindis bal nialeli.
Nuims tawa weynikieli,
Pasisziars sau žirgužela;
Nuims tawa kaspinika
Pasi sindis kamanieles.

Wrocicie się śmieli młodzieńce,
Zwycięztw i tryumfów syci:
Skroń waszę ozdobią wieńce;
Wrócicie się chwałą okryci.

Stopnieie śnieg, znikną śrzony,
Ziemia weźmie nowe życie:
Wy miecz w krwi wrogów zbroczony,
U nóg królewskich złożycie.

Wieśniak.

Daleki zgiełku wielkiego miasta,
Tu się w prawdziwe szczęście bogacę;
Wesołość moia codziennie wzrasta,
Gdy móy dobytek zwiększam przez pracę.
Nieznaiąc zbytków nie żądam wiele,
Bo życie mierne prowadzę wcale;
Z potrzebuiącym zawsze się dzielę,
Choć przy ostatnim chléba kawale.

IV.

Biarnialey, biarnialey! kur iusu wałnasti?
Eykit pas Fruncuzu, tinay aną rasti.
Eykit linksmu szirdżiu sawin duksaudami,
Sugriżtie ius wisi, sawin garbindami.
Niabiiokit sniega ni ta pikta wora,
Sugriżtie ius wisi, pri karalous pona.

A w ścianach moiey omszałey chaty,
Nie masz służących coby na warcie
Niedozwalali schylonym laty,
Starcom i biédnym, prosić o wsparcie.
Nie masz ozdoby żadney w mym domu,
Tylko co trzeba, iest do użycia;
I nie zazdroszczę nigdy nikomu,
Nieprawnie wielkich bogactw nabycia.
Niech chciwy kruszcem łzami omytym,
Cieszy się zawsze, rządzi i włada,
Niechay dogadza żądzom niesytym,
Lecz moiey myśli inna zasada.
Ja widzę w bliźnim moiego brata,
Cieszę go ieśli na los narzeka;
Twórca albowiem całego świata,
Dla dobra innych stworzył człowieka.
Niech uwiedziony kto chęcią sławy,
Chce mieć znaczenie, pokłony wszędzie;
Jam kontent kiedy mnie los łaskawy,
Pozwala kopać na własney grzędzie.
A tak nikomu nic niezazdroszczę,
Z stałym umysłem znoszę cierpienie;
I o to tylko zawsze się troszczę,
Zebym spokoyne mógł mieć sumnienie.

Henryk BIESIEKIERSKI.

BIBLIOGRAFIJA.

I. *Sąd ostateczny — poema — Edwarda* JUNGA

ANGLIKA — *z przydaniem piérwszey iego nocy — i kilku ułomków* MILTONA — przez Franciszka DMÓCHOWSKIEGO — godło: Sunt lachrymae rerum et mentem mortalia tangunt. *Virgil. — w Wilnie w drukarni nowey na ulicy S. Jańskiey N. 431 r. 1819 in 12mo stronic 175 cena exemplarza kop. 30.*

Jle ięzyk polski winien Franciszkowi Dmóchowskiemu, nie tu iest mieysce powtarzać: to tylko śmiało bez uwłoczenia komukolwiek powiedzieć możemy, iż rzadki z pisarzów naszych, więcey się nad niego, do wydoskonalenia rymotworstwa i prozy oyczystey przyłożył. Długo podobno czekać wypadnie na takie pismo peryodyczne, iakim był *Nowy pamiętnik Warszawski!* Uwaga ta naybardziey zasmuca z tego względu, iż znaczna część dzisieyszych pism peryodycznych i nieperyodycznych więcey się przykłada do psucia niż do ukształcenia ięzyka i smaku. Im rzadsze przeto są wzory dobrego pisania, tém rozmnażanie i upowszechnienie ich iest pożądańsze. Dowodem czego iest świeżo przedrukowany *Sąd ostateczny etc. etc.* który po ukazaniu się zaraz w znaczney części rozkupiony został przez samę tuteyszą młodzież szkolną. Książka ta od piérwszego ukazania się swego w r. 1785 kilkakroć przedrukowana, niemogła nasycić miłośników piękney i wielkiey razem poezyi. — Dmóchowski w przekładzie *Sądu ostatecznego Junga i wybornieyszych mieysc Miltona*, sam się niepospolitym okazał poetą. „Nie tłómaczenie tu iuż widzę (powiada Ludwik Osiński) co słabém usiłowaniem zdąża po śladach autora, ale poznaię poetę, który co znayduie

w obcym ięzyku, to w swoim stwarza." I w inném miejscu: „Któż niepozna całey mocy żywego umysłu w przekładzie *Sądu ostatecznego?* Kto niepozną nowego dowodu zamożności ięzyka, zdolnego tak wielkie, tak rozliczne obrazy malować, kto niepostrzeże uczynionego wielkiego kroku do udoskonalenia zewnętrznego wierszopistwa, przez samo ścieśnienie tey zbyteczney wolności, którey niewzbraniali się używać naylepsi w ięzyku naszym autorowie, a która przecież zostawuiąc wszelaką łatwość pisarzóm, zniżyła poezyą z rzędu sztuk trudnieyszych i wyższych?" *) To zdanie o *Sądzie ostatecznym* znakomitego talentem i trafną krytyką pisarza, iest rękoymią słuszney pochwały, którą przyznać winniśmy właścicielowi nowey drukarni, iż roboty swoie typograficzne, od rozmnażania i upowszechniania pism tak pożytecznych zaczyna.

II. *Dzieie Królestwa polskiego — przez Jerzego Samuela* Bandtkie — *Doktora filozofii Professora i Bibliotekarza w Uniwersytecie Krakowskim, członka Towarzystwa Królewskiego przyiaciół nauk w Warszawie. Towarzystw uczonych, Krakowskiego, górney Luzacyi i Wrocławskiego. — Z rycinami — dwa Tomy. Wydanie powtórne i poprawne* — w Wrocławiu *u Wilhelma Bogumiła* Korna, 1820. — *Tom 1szy zawiera str. X. 468 2gi VI. 557; wizerunków rytych na miedzi w obu tomach iest ośm.*

---

*) Ob. Wiadomość o życiu i pismach Franciszka Dmóchowskiego na czele przekładu iego Eneidy.

Do iakiego rzędu pism historycznych należy dzieło uczonego P. *Bandtkie*, już dawno znawcy osądzili. Skromny autor może mu niższe nad wartość sam naznaczył mieysce, odsyłaiąc go do *Kompendyow* czyli skróceń dzieiopisarskich. Ale pisma tego rodzaiu tę, zdaniem Cycerona, maią własność, iż iakimkolwiek sposobem pisane zawsze są przyiemne, *Historia quocunque modo scripta delectat.* Dzieło zatém P. *Bandtkie* tém przyiemnieysze bydź powinno dla Polaków, im rzadsi są historycy naszego narodu. Nie przeto wszakże żebyśmy ich mało mieli, mianowicie dawnieyszych, ale (co dotkliwsza) zaniedbaliśmy odnawiać ich edycyy, do tego stopnia, iż imiona *Bielskich*, *Długoszow*, *Miechowitow*, *Orzechowskich*, *Koiałowiczow*, *Bogufałow*, *Stryikowskich*, *Błażowskich*, *Kromerow*, *Łasickich* i, t, d, obcémi są prawie dla Polaków. Zaradzaiąc temu niepodobieństwu uczenia się ze zrzodeł dzieiów oyczystych P. *Bandtkie*, zrobił tę swego dzieła powtórną edycyą; przeświadczony oraz iż błędy w nauce iakieykolwiek zdrożnieysze są nad samę nieumieiętność, sprostował wszystkie omyłki, które mu w piérwszey edycyi rozsądna krytyka wytknęła; i sam to z uymuiącą skromnością wyznał. Przytaczaiąc to wyznanie, spodziéwamy się pożyteczną zrobić przysługę dla wielu, którzy roboty swoie za nieomylne maiąc wyroki, za słuszny częstokroć o nich sąd oburzaią się, zapominaiąc, iż żadne dzieło ludzkie nie iest tak doskonałe, żeby się w nim coś do poprawy lub odmiany nieznalazło.

„Omyłki iakie mi wytknął JP. Joachim Lelewel w Tygodniku Wileńskim wszystkie są usunięte. Atoli iednostaynieyszym dzieła mego zrobić niemogłem... Jak piérwszą edycyą tak i tę drugą, mam tylko za rys szczupły ogromney

osnowy rzeczy... Wypisy z Naruszewicza żém umieścił i w tém wydaniu powtórném w Tomie piérwszym, żałuię poniekąd.... Do tego nie iest też i tak wiele tych wypisów żeby się na nie można uskarżać.“

„JP. Korn z drugiey edycyi sprawiedliwie naganione obrazki JP. Geistera skądinąd szanownego artysty wyglozował, a na mieyscu ich znayduią się następuiące ryciny:

1. Skruszenie bałwanów za Mieczysława I. obraz idealny JP. Sontaga artysty krakowskiego.

2. Jan Zaymoyski pod Byczyną; obraz tegoż artysty idealny naywiększego z Bohatyrów naszego narodu w wieku XVI. Że podczas poddania się Byczyny Jan Zamoyski był w Węgierce fioletowey ubrany, to zapewnia rękopism ieden w Bibliotece świętego Bernardyna sewińskiego w Wrocławiu. Ubiór rzecz małey wagi, ale czasem i to miło widzieć.

3. Grobowiec Króla Władysława Łokietka, który w XIV. wieku uratował Polskę. Jest ten grobowiec gliniany z garncarskiey kraiowey roboty, podobny do tego iaki ma Henryk IV. z Piastów Xiąże Wrocławski u S. Krzyża w Wrocławiu z równego czasu. Pomnik ten oyczysty ustępuie w piękności marmurowym poźnieyszych Królów, ale osoby na nim choć popsute przez długość wieków, noszą dokoła cechę piękney i pamięci godney w sztuce prostoty, która nawet tu i owdzie i owe piękności przewyższa.

4. Seym z Łaskiego Statutów, wydania r. 1506 wyięty, wystawia stroie owczesne polskie. Z tymże obrazem zgadzaią się stroie w księdze Baltazara Bema Krakowskiego pisarza mieyskiego r. 1505 w rękopismie.

5. 6. 7. Zygmunt I. z Królową Boną, czyli

iak drudzy chcą z córką swoią królową Anną Batorową, z obrazów nade drzwiami w Kaplicy Jagiellońskiey w katedralnym kościele Krakowskim.

8. Jan Sobieski z obrazu przez Kopeckiego artystę sławnego dla Xięcia Jabłonowskiego niegdyś malowany." (*Przedmowa*).

Dzieło to obeymuie Historyą polski od naydawnieyszych czasów aż do roku 1819, obszernieysze atoli dzieie kończą się na roku 1795: od tey epoki znayduie czytelnik same tylko daty z imionami pamiętnych wypadków, mieysc wielkich bitew, dowodzców i t. p.

Znayduie się do przedania w Księgarniach P. Zawadzkiego i Żołkowskiego.

1. Kalendarzyk polityczny na rok przestępny 1820, dla wydziału Uniwersytetu Imperatorskiego Wileńskiego, w Wilnie drukiem P. Zawadzkiego cena kop. 50.

2. Nowy Kalendarzyk polityczny Warszawski na rok teraznieyszy 1820 z wizerunkięm rytym na miedzi, cena kop. 90.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem przeznaczonych. Dnia 25 miesiąca Stycznia roku 1820.

X. *Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.*